

Koniec wieku
 T. Lud. N.H.

Wiązanie końca końcem

TEATR LUDOWY. Fatalny „Koniec wieku”

Koniec tego i poprzedniego wieku powiązał na dużej scenie i podscenie Teatru Ludowego reżyser Włodzimierz Nurkowski. W wyniku żmudnej pracy, w którą zaangażował połowę nowohuckiego zespołu, miała powstać szkolna pułapka.

W wiązaniu końca z końcem i próbie dotarcia do licealnej widowni nie ma nic zdrożnego. Teatr musi przecież z czegoś żyć. Składanka poetyckich i teatralnych hitów modernizmu oraz naszego wieku też nie musi być z góry naznaczona znamionami porażki. Tymczasem...

Od początku do połowy „Koniec wieku” nudzi niczym

pokaz kółka ekspansywnych recytatorów.

Sztampowe obrazki i scenki, strzępy „Wesela” i wszystkiego, co znajduje się na liście przebojów poezji modernizmu, przetykane są wejściami Dziada, który wchodzi z boku na scenę, cierpi, wygłasza maksymy i patrzy w dal. Nieco wygodniejszą rolę ma Dekadent Sata-

nista, bo jego teksty pozwalają mu przynajmniej trochę poigrać z widzami.

Żeby coś się działo i by widz docenił szerokie możliwości zespołu w składzie: Kobieta w Czerni (Agata Jakubik), Kobieta w Bieli (Małgorzata Kochan), Kobiety w Czerwieni (Barbara Krasieńska, Beata Schimscheiner, Barbara Szałapak), Dekadent Samobójca (Andrzej Deskur), Dekadent Ironista (Rafał Dziwisz), Dekadent Romantyk (Tomasz Wysocki) i Pianista (Tomasz Szczepański) – reżyser każe aktorom mówić nie tylko stojąc, siedząc, leżąc lub w lustro patrząc, ale i akt miłosny pod peleryną odbywając.

Półgoły Dekadent Satanista (Tomasz Schimscheiner), który wydobywa się po długiej wypowiedzi spod owej peleryny, dowodzi, że potrafi także – mówić bez przerwy po ciemku się rozbierając.

Po usypiającej części pierwszej następuje to, na co wszyscy od początku oczekują. Na tle rozwieszonych z tyłu sceny szarej kopii Kurtyny Siemiradzkiego pojawia się „Kurtyna Siemiradzkiego” – znany z rautu aktorów i Święta Ulicy Kanoniczej zespół aktorów gra-



ANDRZEJ ZARĘBA

jących dawne standardy rocka. Przebudzeni za sprawą przerwy i hitów widzowie mają też czas na refleksję lub drzemkę –

uparty Dziad,

którego gra Bogu ducha winny Andrzej Franczyk, korzysta z każdej przerwy w graniu i jak na polskiego dziada przystało, wierszem gada.

Koniec wieku XX w koncepcji Nurkowskiego zaczął się mniej więcej 30 lat przed czasem – na taką interpretację wskazuje dobór wierszy oraz piose-

nek, które dzisiejsi bywalcy dyskotek zaliczyliby do muzycznego muzeum. Zresztą i sprzęt, którym posługują się muzycy przedwczesnego końca XX wieku, wskazuje raczej na szóstą, siódmą dekadę naszego stulecia – takie trzaski i rżenia pamiętają już tylko mamuty.

W drugiej części widowiska chodzi chyba o to, że u ciągnącego się jak flaki z olejem schyłku XX wieku nie ma mądrego, który potrafi powiedzieć, jaką drogą pójdzie świat. Proste przełożenie owej z gruntu słusznej tezy na język

teatru wygląda tak: podczas gdy „Kurtyna Siemiradzkiego” gra i śpiewa, reszta zespołu aktorskiego snuje się po scenie sprawiając nieodpartą wrażenie, że nie wie, (p)o co chodzi. Tomasz Schimscheiner, który podobnie jak w pierwszej części ma nieco bardziej dynamiczną rolę niż pozostali, przez parę chwil przestępuje z nogi na nogę, a następnie startuje do lotu w kierunku publiczności (o co lata?).

„Koniec wieku” Włodzimierza Nurkowskiego miał być niewinną wiązaną dla licealistów. Stał się pętłą, która symbolizuje śmierć teatru. Sceniczny banał, tanie efekty i

liczenie na lenistwo widza

musiały doprowadzić do katastrofy. Nawet jeżeli teraz przyjdą na ten spektakl całe kompanie szkolnych widzów, to później – te same karne kompanie – wydadzą wyrok na poezję i teatr: odrzucą je. Albo – gdy sprawdzi się bardziej optymistyczny wariant wypadków – wydadzą wyrok bardziej rozsądny i sprawiedliwy: na ten teatr, który chciał w nich wrażliwość na poezję zabić.

MAREK MIKOS

Teatr Ludowy: „Koniec wieku”. Scenariusz i reżyseria – Włodzimierz Nurkowski, scenografia – Anna Sekuła, muzyka – Krzysztof Sz wajgier, choreografia – Jacek Tomasik. Premiera: styczeń 1998 r.